

Czy monitorować?

Podczas majowego zebrania ogólnego Towarzystwa Naukowego Warszawskiego (TNW) zgłoszono wniosek, abyśmy zabrali głos w sprawie przygotowywanej reformy nauki i szkolnictwa wyższego „Konstytucja dla Nauki”. Wkrótce potem miałem okazję do krótkiej pogawędki z osobą znaną w środowisku jako autor licznych koncepcji organizacyjnych w nauce i szkolnictwie, więc pozwoliłem sobie zadać pytanie, czy nasza (TNW) inicjatywa może być pożyteczna. Ku mojemu zaskoczeniu, osoba (będę używał określenia Ekspert) mocno mnie skrytykowała za ten pomysł. Właściwie mogę powiedzieć, że zostałem zrugany, jakkolwiek w uprzejmej formie. Wyjaśniono mi, że, cytuję z pamięci, czyli nieprecyzyjnie, **uczeni się na tym nie znają, nie są w stanie ogarnąć wyobraźnią skutków, jakie niosą nowe regulacje prawne.** I tak dalej w tym sensie. Wniosek: nie powinniśmy się tym zajmować, zostawiając, jak w piosence¹, zadania specjalistom.

Zdanie Eksperta uważam za pogląd skrajny i w istocie niesłuszny. Fachowego spojrzenia należy wymagać od wszystkich zajmujących się sprawą, nie jest jednakże właściwe odmawianie prawa głosu komukolwiek.

Gdy Pani Minister Kudrycka podejmowała reformę nauki i szkolnictwa wyższego, jej przewidywane efekty były poddane dyskusji społecznej, w TNW gościliśmy Panią Minister i dyskutowaliśmy. Między innymi powstał pomysł utworzenia Komitetu Monitorowania Efektów Reformy. Pomysł zyskał poparcie z różnych stron; Polska Akademia Umiejętności także zgłosiła akces do tej inicjatywy, która

wszakże nie doczekała się praktycznej realizacji. Z różnych powodów – między innymi, liczyliśmy na finansowe poparcie ze strony Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, co się nie zakończyło sukcesem.

Dzisiaj sytuacja jest inna. Z różnych stron słyszy się opinie, że Konstytucja dla Nauki była wyjątkowo solidnie dyskutowana z zainteresowanymi środowiskami. To oczywiście znakomity punkt wyjścia, ale:

– społeczny ruch naukowy, poza PAU, nie był brany pod uwagę jako uczestnik narad i konsultacji, mimo podejmowania prób w tym kierunku przez Prof. Andrzeja Białasa, Prezesa PAU,

– jak zwykle w takich sytuacjach, niezwykle ważne jest, by praktyka reformowania nie odbiegała od uzgodnionych założeń oraz

– istotne byłoby stworzenie społecznego, a więc niezależnego od instytucji państwowych, mechanizmu analizowania skutków nowych regulacji prawnych i finansowych w nauce.

Pozwalam sobie zatem postawić pytanie, czy powinniśmy powrócić do idei Społecznego Komitetu Monitorowania Efektów Reformy? Myślę, że Ekspert nie będzie miał tego za złe. Zaś każde posunięcie skierowane na wzmocnienie roli społeczeństwa obywatelskiego w nauce może okazać się ze wszech miar pożyteczne. Tudzież przede wszystkim twierdzę, że takie działanie może mieć wyłącznie skutki pozytywne, nie idzie przecież o złośliwą krytykę, a o monitorowanie efektów, pozytywnych lub wymagających korekty.

JANUSZ LIPKOWSKI

Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie,
Wydział Matematyczno-Przyrodniczy

¹ „bo dobry Bóg już zrobił, co mógł, resztę trzeba zostawić fachowcom...”

O wymianie myśli rozmowa bez złudzeń

Rozmawiają: Ludwik¹ i Jerzy² Komorowscy

Wychowanie na uniwersytecie jest procesem formowania zmierzającego do wolności (...) sprzyja ono humanitas, to znaczy zgłębianiu przyczyn, rozumieniu, zdolności współmyślenia z różnych perspektyw, rzetelności, dyscyplinowaniu i życiowej konsekwencji. (Karl Jaspers³)

L¹: Kto to jest humanista?

J²: Dzieciak, którego w szkole zniechęcono do matematyki.

L: Obrzydliwie!

J: Szczerze. A poważnie: humanista poszukuje wyjaśnień tego, co widzi lub czego doświadcza. Kiedy studiuję historię własności ziemskiej na kresach w XIX wieku, to oczywiście zbieram informacje o faktach, kwotach, liczbach, aby zrozumieć w jaki sposób takie przedsiębiorstwo funkcjo-

nowało w realiach tamtych dni: prawnych, finansowych, społecznych. Lecz nie liczby są istotne – nie wystarczy wiedzieć, trzeba zrozumieć. Kto inny dotrze do innego zestawu informacji i wykreuje obraz równoległy – także prawdziwy! Suma nakładanych obrazów utworzy panoramę – oglądana z rozmaitych perspektyw wygląda niejednakowo, ale pozwala ogarnąć umysłem świat, ludzi i wydarzenia. Dlatego dyskusja, czyli dzielenie się własnymi obrazami świata, jest niezbędnym warsztatem humanisty.

L: Z kim dyskutuje humanista?

J: Chciałby z każdym, bo potrafi i chce dzielić się swoim obrazem świata, a nawet z przelotnej wymiany zdań potrafi wyciągnąć ważne wnioski. Lecz o słuchacza niełatwo. Student zainteresowany zaliczaniem kolejnych przeszkód nie skory jest do zgłębiania rzeczy, które go nie dotyczą. ►

¹ Ludwik Komorowski, profesor chemii fizycznej w Politechnice Wrocławskiej.

² Jerzy Komorowski, absolwent socjologii i doktor historii Uniwersytetu Wrocławskiego.

³ Karl Jaspers, *Idea uniwersytetu*, przeł. W. Kunicki, wstęp T. Gadacz, Narodowe Centrum Kultury: Warszawa 2017, s. 87.

► Współpracownicy pilnie strzegą własnych tematów; mój pomysł chętnie skrytykują, szczególnie jeśli będzie obiecujący, ale własną wiedzą się nie podzielą. Opowiadanie o meritum nie zainteresuje nawet recenzenta, gdy wystąpię o grant – sprawdzi moje pochodzenie i tabelkę budżetu. Najlepsi partnerzy rozmowy to chętni uczniowie, lecz gdzie ich szukać? Typową formą swobodnej prezentacji mojej pracy jest książka – okazja do poskładania myśli w spójnym formacie. I satysfakcja, gdy mnie ktoś odnajdzie jako autora i chce dopytać! Czy przyrodnicy piszą książki?

L: Skądże! Jestem poszukiwaczem faktów. Moim zadaniem jest ustalać niekwestionowalne obserwacje oraz – przynajmniej w założeniu – formułować możliwe do zweryfikowania wnioski, wykraczające poza pole własnych doświadczeń. Najczęściej udaje się część pierwsza – opis drobnych testów, rozproszonych pomiarów, obliczeń potwierdzających po raz kolejny doskonale znane prawidłowości. Mogą się przydać komuś do wykonania kolejnego kroku lub jako podstawa nowych wniosków. Obowiązuje rygor: *publish or perish*.

J: Ktoś to czyta?

L: Rzadko, ale zasada wymusza powszechne publikowanie wyników bez względu na ich wartość. Mój profesor zauważył, że już w jego czasach nie było pracy, której nie udałoby się gdzieś opublikować. Dziś możliwości jest znacznie więcej, a kryteriów mniej. Chemia jest doskonałym przykładem terenu dla jałowej eksploracji: liczba rozmaitych substancji jest nieograniczona, można w nieskończoność ogłaszać kolejne wyniki badań ich właściwości. Bazy danych rozrastają się, a równoległe gwałtownie rozszerzają się możliwości pomiarowe i obliczeniowe; łatwiejsze bywa wykonanie na nowo pomiaru lub obliczeń, zamiast szukać wyników w literaturze... i znaleźć przestarzałe. Czy publikacje historyka są lepsze?

J: Historyk nie twierdzi, że posiadał wiedzę absolutną, odstania jedynie nowe zrozumienie faktów i wydarzeń. W rozmowie z przyrodnikiem wyczuwam natomiast słabo skrywaną pewność, że świat musi być taki jak on go dziś ogląda. Przygoda z falami eteru niczego was nie nauczyła?

L: Przeciwnie! Właśnie dlatego angażujemy tyle energii w badanie subtelności materialnego świata, że jesteśmy gotowi na nieznanne. Do tego jednak konieczny jest twardy grunt wiedzy współczesnej: wąskiej, specjalistycznej, potencjalnej. Ona tworzy podstawę do wykonania kolejnego kroku na drodze. Na tym polega jej siła.

J: Ja testuję swój poziom wiedzy w rozmowach. Czy przyrodnicy dyskutują?

L: Nie uważamy dyskusji za wartość dodaną, raczej za ciężar. Najcenniejszym wynikiem pracy są twarde dane: znaleziska, liczby, wzory, do których wystarczy dodać opis sposobu ich uzyskania. Potrzeba wiedzy fachowej, by dyskutować o takich faktach; słuchacz nieprzygotowany to balast. Nie wierzę, że humanista potrafi rozmawiać językiem przystępnym dla niefachowca, np. przyrodnika.

J: Potrafi, choć na porozumienie nie liczy. Bo przyrodnik zażąda konkretno – gdy po kwadransie go nie znajduje, usypia lub wychodzi. A humanista realizuje się w opowieści, wysłuchany ze zrozumieniem nie oczekuje niemej akceptacji, cieszy go wciąganie słuchacza w wymianę myśli... Każda rozmowa modyfikuje obraz jego świata, rozwija go, pozwala odnaleźć nowe szczegóły. Czasami wątpię, czy przyrodnicy w ogóle rozumieją sens dyskusowania jako szczególnej drogi poznawczej.

L: My nie lubimy gadać po próżnicy, a na kłopotliwych dla specjalistów pytaniach wcale nam nie zależy. Wolimy

referować wyniki. Wróciłem właśnie z konferencji – po referatach zezwalano zaledwie na grzecznościowe komentarze. „Ciąg dalszy w kuluarach” – to utarta formuła oznaczająca w istocie „dyskusja to strata czasu”.

J: Mam wrażenie, że przyrodnik potrafiłby być humanistą, gdyby oderwał się od ziemi, spojrzał szerzej, zadał sobie pytanie o sens, nie tylko o brzmienie wyrazów, wyniki pomiarów lub kształt swoich wzorów. Z drugiej strony, kto nie umie przejrzeć rozwijać swoich myśli, nigdy nie będzie humanistą, niezależnie od tego co studiował.

L: Przyrodnikiem–humanistą w takim znaczeniu byłby tylko Heller lub Hawking. Obaj autorzy książek dla szerokiej publiczności, lecz obaj kojarzeni raczej z filozofią niż z fizyką. Czy trzeba być aż filozofem, aby być humanistą?

J: Niekoniecznie, ale jeśli nie napiszesz książki zrozumiałej nie tylko dla swoich studentów, nie kwalifikujesz się. Istotna jest postawa wyrażana w języku. Najczęściej zamiast się trudzić próbą wyrażania sensu, poprzestajemy na przekazywaniu informacji. Skutek – hermetyczność języka fachowego, rozpowszechniona we wszelkich obszarach nauki, także uznawanych za humanistyczne. Czasem zadaję sobie pytanie jak wygląda wykład przyrodnika, który objaśnia trudne sprawy beamom.

L: Wykładowca przyrodnik, jak każdy inny, praktykuje trzy podstawowe umiejętności profesorskie: umie czytać, pisać i mówić. Nie mówi do całkiem nieprzygotowanych – takich nie przyjmujemy (w zasadzie...). Dyskutować potrafimy, ale u nas dyskusja to wymiana argumentów, próba sił – jeśli ktoś ma rację – ktoś drugi jej mieć nie może.

J: Czytanie i pisanie to ciekawe zestawienie z dyskutowaniem. Dla mnie lektura to drugie życie, nie tylko źródło wiedzy, lecz poznawania świata myśli innych. Nie informacje, lecz sposób oglądu świata fascynuje mnie w profesjonalnym pisarstwie dobrego autora, a ciekawe teksty pociągają mnie do pisania własnych. Dyskusja natomiast to rzadka przygoda.

L: Wszystkie trzy umiejętności są narzędziami komunikacji z otoczeniem, które uniwersytet pozwala doskonalić. Jaspers twierdzi, że przełamywanie barier komunikacji między ludźmi z różnych dziedzin to idea uniwersytetu:

[komunikacja] *powoduje, że motywacja, jasność, atrakcyjność rzeczy samej osiągają najwyższy stopień, że pomysł jednego budzi pomysł innego, że piłka wędruje od gracza do gracza. (...)*

W sferze nauki komunikacja istnieje jako dyskusja. Przekazujemy to, co znaleźliśmy, ale proces komunikacji rozpoczyna się od podania w wątpliwość. Nie ma tu końca. Nie ma zwycięstwa. Każdego, komu wydaje się, że ma rację, dlatego właśnie otacza się nieufnością. Każdy rezultat jest tylko kolejnym stopniem⁴.

Ten filozof nie rozróżnia między przyrodnikiem i humanistą.

J: Nie wierzę, by w polskim uniwersytecie 2.0 było to realne. Tu obowiązują reguły wyścigu do kariery wraz z powszechnie stosowanymi metodami jej zakulisowego wspierania. Jeśli dyskusja, to tylko wśród swoich, swoim językiem, o swoich sprawach i na swoim poziomie.

L: Jednak i nasz uniwersytet jest dla studentów, nie dla zasiedlających go uczonych. Młodym trzeba cierpliwie wyjaśniać, oceniać, dyskutować. To oni będą jutro partnerami naszej pracy.

J: Naucz się prędko, że w labiryncie skwantyfikowanej uczelni najkorzystniejszą jest słuchać. Gdy rządzi księgowość i komputerowe programy, Jaspers nie ma szans.

(Latem 2018. Zanotował LK¹)

⁴ Karl Jaspers, *op. cit.*, s. 101–102.